

PIOTR SALES

## TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

7

— Słuchaj Rastewicz, dosyć kłamstw! Lepiej nie mów! Bo ja wiem doskonale, że go już tu nie było w środę rano! A więc znikł najprawdopodobniej w nocy z wtorku na środę!

Rastewicz, milcząc usiadł na kanapie, z miną w najwyższym stopniu zrozpaczonego człowieka, zakrył twarz rękami i po przez palce bacznie śledził Gewolskiego. Twarz doktora przechodziła wszystkie stopnie radości i zadowolenia. Widocznym było, że jakaś wielka troska spadła mu z piersi. Jakże naiwnym był, że wraz z księżniczką Sahadzą, drżał jak dziecko przed tym idyotą Morelem, którego w naiwności swojej brali za brata, za tego Piotra Moreau, człowieka, który miał ich w swojej mocy i mógł kilkoma słowami zgubić na wieki. W ten wspólnik młodości, niegdyś przyjaciel i kolega, nie powrócił do Paryża! Stali się ofiarami tego podobieństwa między dwoma braćmi, ale teraz niebezpieczeństwo już minęło! Piotr Moreau przebywał jeszcze na obczyźnie, lub też zginął w głębiach morza! W każdym razie, nie ośmieli się pojawić w Paryżu.

I teraz było rzeczą zupełnie jasną, że pan Morel, malarz, z córką przedstawił się w pałacu księcia Kiwani... skoro zdołał uciec ze swojego więzienia.

— Byłem zupełnie oszołomiony jego ucieczką — szepnął w końcu Rastewicz. — Miałem nadzieję, że go pochwyć! Chciałem go kazać poszukiwać przez policję!

— Byłbyś postąpił bardzo lekkomyślnie, głupiasie! Skoro sam nas uwolnił od swojej przyjemnej osoby, to świetnie się złożyło! Mogę mu tylko życzyć szczęśliwej podróży!

Rastewicz podniósł głowę i spojrzał bacznie na Gewolskiego. Miał wielką ochotę wyśmiać się teraz z niego. Oczywiście ten waryat, ten fałszywy waryat, był silniejszy od nich wszystkich, skoro mógł twierdzić z taką pewnością, że ucieczka jego sprawi tylko przyjemność Gewolskiemu i że tenże pragnął będzie gorąco, aby stała się ona była o trzy dni wcześniej.

Czy rzeczywiście Gewolski mógł tego pragnąć za wszelką cenę? Może cokolwiek przesady nieściło się w tem określeniu, bo jak dotąd doktor nie zdradzał chęci okazania się wspaiałomyślnym za tę cenną wiadomość.

— Zdaje mi się, że prosiłeś mnie o dwa tysiące franków, mój przyjacielu — zapytał Gewolski.

— Cztery tysiące! — wyrzekł bardzo nieśmiało Rastewicz.

— Postaram się wyrównać tę sumę.

— Na razie jednak wystarczy mi dwa tysiące. O drugie dwa poproszę przy końcu miesiąca.

— Bardzo dobrze.

Gewolski wyjął portfel i złożył na stole dwa banknoty po tysiąc franków, poczem wyprostował się i w mguieniu oka przybrał dumną, nieprzystępną postawę, którą zawsze tak umiał zaimponować współnikowi.

— Wszystko samo bardzo dobrze się zakończyło — rzekł poważnie. — Przypadek rzucił mi na barki ten przykry ciężar. Pan byłeś na tyle dowcipny, że mnie od niego uwolniłeś. Opiekowałeś się tym człowiekiem tak umiejętnie, że powrócił do zdrowia w chwili najmniej oczekiwanej i poszedł sobie! Wobec władz, o ileby się w tę sprawę mieszać chciały, jesteśmy zupełnie w porządku! Wypełnił tylko swój obowiązek. Ale na przyszłość proszę cię, mój przyjacielu, działaj ze mną otwarcie!

Gewolski opuścił zakład krokiem dumnym i pewnym, przeprowadzony czołobitnymi ukłonami całego personelu.

Co zaś do Rastewicza, tenże, który wobec sławnego kolegi miał wygląd ucznia wobec profesora, zaledwie znalazł się sam w gabinecie, nie mógł pokonać objawów szalonej radości. Biegał, śmiejąc się z pokoju i mówił:

— Dwa tysiące od Gewolskiego, dwa przy końcu miesiąca, sześć wczoraj i cztery, które mi mają jeszcze spaść z nieba! Dobra gratka! Nie straciłem marne tego czasu! Mój waryat jest człowiekiem mądrym i przeznaczone!

## IV.

## Troski księcia.

Młody Hindus Santal niestudnie posadzał księcia Kiwani o obojętność dla swojego narodu.

Księżę, powróciwszy do Neuilly, zaledwie poświęcił pół godziny na rozmowę z małżonką swoją i przekonaawszy się, że księżniczka zdrowsza jest i weselsza, zamknął się w swoim gabinecie i zajęł się poważną, sumienną pracą, na wzór Ludwika IV. i Napoleona I.

W tej chwili księżę myślał nie przebywał we Francji, w Neuilly. Żył życiem wszystkich prowincji swojego rozległego państwa, którego żaden szczegół nie był mu obcym; wiedział o każdej nominacji urzędników swoich, o każdym małżeństwie, zawartym w wielkich rodach. Żadna kara ani nagroda nie śmiała być naznaczoną, zanim ją sam pod sąd swój krytyczny nie poddał. To samo dotyczyło się zmian zaprowadzanych, ulepszeń, dróg, budowli. Codziennie odbierał raporty telegraficzne z kraju i pracował nad nimi, jak gdyby znajdował się na miejscu. I dzisiaj wszystkie odpowiedzi musiały być załatwione przed odejściem parowca, odchodzącego dnia następnego z Marsylii. Księżna Sahadza w tej chwili pełniła przy małżonku funkcję sekretarza, pod nieobecność głównego zastępcy księcia, Matjasiego.

Po paru godzinach takiej pracy księżę uczuł się zmęczonym. Odłożył na bok papiery i zapalił papierosa.

— Czy księżę zadowolony ze swej podróży do Londynu? — ośmieliła się wtedy zapytać księżna.

— Jak dotąd, bardzo!

— I mógł księżę odbyć tę podróż, nie będąc poznanym?

— We Francji nikt na mnie specjalnej uwagi nie zwracał. Przyzwyczaili się do mojego widoku, dość często widując mnie jeżdżącego automobilem. W nocy przybyliśmy do Boulogne, a o świcie byliśmy już w porcie. Niewielkim parowcem dołynęliśmy do Anglii, gdzie wylądowaliśmy w Ramsgate. Stamtąd udaliśmy się automobilem do Londynu, gdzie kazałem wyszukać mieszkanie w okolicy Wystawy Wschodniej, aby tych zuchów mieć pod okiem. Nie potrzebowałem się nawet wydalać z hotelu, bo ten poczciwy Gewolski zajął się wszystkim.

— Natchnąłeś go księżę wielkiem przywiązaniem.

— Wdzięczny ci jestem, Sahadzo, że nie zazdrościsz mi tego przywiązania — odparł księżę z widocznym zadowoleniem.

— Jakżeby mogła nie czuć się szczęśliwa, mój drogi małżonku!

— Mogłaś się lękać, że inny wpływ zmienić może kierunek moich myśli, a nawet rozpostrzeć się w moim sercu...

— Jestem tylko kobietą, panie mój — wyrzekła z prostotą księżna Sahadza. — I czy mogę rościć sobie prawo zastąpienia ci towarzystwa tych wyższych umysłów, które muszą przebywać przy tobie, mój wielki księżę. Podziwiam zawsze zdolność i zrećność Matjasiego, który jest na twoich usługach i wierzy mi, najmniejszy cień zazdrości nie zrodzi się we mnie, gdy doktor Gewolski zgodzi się na towarzyszenie ci do kraju!

— Mówiłem wiele z nim o tej podróży. Zapewne, przykro mu będzie opuścić Francję i wyrzec się sławy, która opromieni późniejsze jego lata... Ależ czy nie osiągnię tych marzeń, będąc mi pomocnym w administracji kraju, który jest piękniejszy i większy, niż Francja, żyjąc jako mój przyjaciel pośród największych mędrców, filozofów naszych Indyi? A jakież oczekuje go tam pole do działania, wynalazków! Znajdzie tam laboratorium, które wynagrodzi mu stratę obecnego!

— A więc zdecydował się ostatecznie? — zapytała zdziwiona księżna.

— Wstrzymuje go jedynie myśl o synu, który widocznie przenosi swój Paryż ponad wszystko! Ale go przekonamy jeszcze! — rzekł księżę z wielką pewnością siebie. — Umiem ocenić wszelkie potrzeby europejskiego życia, ale czemuż są wobec tego, co dać nam może nasz kraj wymarzony! Jestem więc przekonany, że ich uwięziemy z Paryża! Jak dotąd doktor oddany mi jest duszą i ciałem. Prosił mnie teraz o chwilę czasu, potrzebną mu do przejrzenia korespondencji i wejścia w osobiste sprawy. — W tej chwili zapewne znajduje się w swoim laboratorium, dokąd Matjasi dostawił mu trumnę lakową z uszonym więźniem.

— I to naprawdę doktor Gewolski tak zrećnie pokierował tem przedsięwzięciem? — pytała księżna z dziwnym uśmiechem.

— Moja droga Sahadzo! Czy jest na świecie zajęcie jakie, fach, lub nauka, ktoraby tak pochłaniała człowieka, jak medycyna. Ona obudza nigdy nieugaszoną ciekawość i żądze ciągłego poznawania! Czy lekarz nie powinien badać duszy swoich chorych i otoczenia, działając przytem z najwyższą dyplomacją? Gewolski nie chciał nawet przyjąć moich podziękowań. Dla niego, jak mi mówił, było drobnostką udać się na tę wystawę wschodnią i wmieszać się w tę grupę rozentuzjazmowanych fikiranów w czasie ich produkcji, pomiędzy którymi znajdowała się trumna lakowa, pod strażą niewzruszoną i pewną. Zresztą Matjasi widział się przedtem z tymi ludźmi i przygotował na odwiedziny pewnej znakomości.

— Ale w jakim języku mogli dojść do porozumienia?

— Niektórzy z tych zuchów, ot zwykli sobie kuglarze, mówili trochę po angielsku. Ale specjalny dozorca trumny to człowiek wyższej nauki. Mówi biegle po angielsku i francusku. Na niego też zwrócił Gewolski największą uwagę, nie wiedząc jeszcze, czy nie znajduje się wobec zwykłego impresaryja i szarlatana! A może w trumnie leżał symulant. Tę wątpliwość należało rozświecić! Matjasi zapewniał mnie, że podczas dwóch dni i nocy człowiek w tru-



## Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1-30 i 2-50 do nabycia w aptekach i drogueryach.